

Redaktor odpowiedzialny:
Teodor Żychliński w Poznaniu.
Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.
Dziennik Poznański
Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
Wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tonaż).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
w Poczcie w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w monarchii pruskiej 3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów, w Niemczech 2 tal. 21 gr. 3 fen., w Francji 18 fr., w Anglii 1 l. 8 s. 6 d., w Szwajcarii 5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 2 gr., w Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcarii 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcji 28 fr., w Ameryce 8 dol.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolonych pocztowych niemieckich i austriackich, należących do państwa, w innych krajach zaś tylko za zaliczeniem, za których pośrednictwem (zob. nia) można także przesyłać ogłoszenia do eksp. Dzien. Pozn.
Rękopisma
nadsyłane redakcyi nie zwracają się i będą zniszczone.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę) Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Agencję: Rudolf Mosse G. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, Albrecht Taub-strasse 34. — W Berlinie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu: M. Daube & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St. Bajowski; w Bydgoszczy: Tomasz Śniecki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Noworodku: A. Kryszewski, w Kozłowie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

Od Redakcyi.

Z dniem dzisiejszym przenosimy biuro nasze do kamienicy pana Lissnera (Kornfelda) przy placu Wilhelmowskim nr. 5, w podwórzu na parterze.

POZNAN, 1 października.

Dzienniki niemieckie, wychodzące w Wiedniu, utrzymują w depeszach z Berlina, że marszałek Bazaine wyjechał z Paryżu, co jest wiadomością, nie piszą. Oczywiście że ten rządowy berliński; bo źródła francuskie nie mówią. Że w głównej kwaterze pruskiej żyją sobie, aby marszałek Bazaine nie uznał rzeczoną i pozostał wierny dawnemu rządowi, pokazuje się, że ze wszystkich wiadomości, jakie korespondenci ztamtąd rozsyłają do dzienników belgijskich, angielskich i niemieckich. Dość przypomnieć przytoczoną po gazetach rozmowę, jaką miał korespondent Standarda z p. Bismarckiem w tym samym przedmiocie. Kanclerz pruski między innemi powiedział w tym sensie: „Rząd niemiecki w Paryżu nie wie, czy marszałek Bazaine zrzecze się rzeszpospolita. Jeżeli jej nie uznaje i jest jeszcze wiernym cesarzowi, w takim razie, bardzo być może, że ważne względy polityczne skłonią nas do wypuszczenia go z Metz; a wtedy marszałek na czele stutysięcznej armii wsiedzi do Paryża będzie rzeczywistym panem położenia we Francji, z którym układać się możemy.”

Jakkolwiekby, ta kwestya przyszłego zachowania się marszałka Bazaine względem teraźniejszego rządu we Francji, jest może w tej chwili najważniejsza. Dzienniki wiedeńskie snują już olbrzymie kombinacje, przypisując za pewnik, że marszałek pozostał wierny cesarskiemu rządowi. Wiadomo, że nowy dziennik bonapartystowski w Londynie, Situation, zapowiedział ogłoszenie manifestu Napoleona III do ludu francuskiego, „zaraz po nowej katastrofie”. Widać, że w Wilhelmshoehe za taką katastrofę uważają zerwanie układu pokojowego między panami Bismarckiem i Favre, któryżby pociągał za sobą manifest na już w tych dniach się ukazać w dziennikach angielskich i belgijskich, a depesza z Berlina do wiedeńskiej Presse już jego treść podaje. Manifest ten, zakomunikowany naprzód do Berlina, opowiada powody i źródła wojny; zgodnie z prawdą, jak depesza berlińska zapewnia, przedstawia po stronie niemieckiej niebezpieczeństwo dalszego prowadzenia wojny z lepszego uzbrojeniem i korzystniejszej zajmującą pozycję sąsiadom, i niebezpieczeństwo wojny domowej; zachęca do zawarcia pokoju i w energicznych wyrazach oświadcza, że członkowie teraźniejszego rządu są uzurpatorami i zdrajcami względem korony i kraju.

Według dzienników wiedeńskich, manifest ten Napoleona III jest tylko wstępem do dalszych czynów partii bonapartystowskiej, która nowy swój plan operacyjny ma oprzeć na wierności armii marszałka Bazaine’a. Cesarz ma wysłać generała Palikau, który usiedzi w Paryżu dnia 5 b. m. udać się przez Belgię do Wilhelmshoehe, do głównej kwatery niemieckiej, aby układać się bezpośrednio z królem Wilhelmem, a wspólnie we wspomnianym wyżej manifestie oświadczyć o narodowi francuskiemu, iż dalsze prowadzenie wojny w teraźniejszych warunkach byłoby ruiną kraju. A przeto Napoleon III gotów jest zawrzeć pokój na podstawie warunków znanych już z dwóch ostatnich depesz hrabiego Bismarcka i oddać znowu Europę spokojniejszą. Przyjmie warunki, jakie odrzucił pan Julius Favre, a jako narzędzie tego służą mają po zajęciu Paryża, wojska marszałka Bazaine’a wyprowadzone z Metz.

Wiadomości o podobnych kombinacjach, chociaż może zgodnych z życzeniami i dążeniami partii bonapartystowskiej, tym ostrożniej przyjmować należy, że dzienniki wiedeńskie ubiegają się za efektownymi ogłoszeniami; ogłosiły ze wszelkimi dramatycznymi szczegółami wiadomości, że Napoleon III w dniu 18 b. m. w nocy, usiłował się otruci, i że tylko spieszna pomoc lekarska zapobiegła samobójstwu, gdy tym czasem urzędowo stanowczo temu wczoraj zaprzeczono.

Niebezpiecznijszym niż pokojowe zamiary imperialistów są dla Francji nieporządku wewnętrzne i pomnożenie się czerwonej partii socjalistowskiej, która w Lyonie do poławiania godnych już doprowadziła zamieszek. Natomiast zaręczają korespondenci Indép. belge, że tak w Paryżu, jak i w innych większych miastach Francji ludność trzyma z rzeszpospolita i do zwycięstwa gotuje się walki. Pod Paryżem nie szasło, jak się zdaje, nic nowego; przynajmniej pruskie dzienniki niemieckie, że załogi fortów tak są czujne, iż skoro tylko patrol pruski się pokazuje, zaraz go witają strzałami z armat, „wybornie obsługiwanych.” Pod Metz miała zajść dnia 27 zm. znowu krwawa walka, o której jednakże dotąd żadnych szczegółów nie ma. Dnia 28 zm. rozległ się podobno Prusacy ostrzelanie twierdzy Metz.

Odpowiedź naczelnego prezesa.

Przypomną sobie nasi czytelnicy zajęcia, których widownią było miasto Śrem za odebraniem wiadomości o zwycięstwie wojsk pruskich pod Sedan. Kilku obywateli śremskich, pokrzywdzonych przy tej sposobności na mieniu i osobach, zaniosło

cały przebieg owych wypadków w drodze osobnego zażalenia do wiadomości naczelnego prezesa Wielkiego Księstwa Poznańskiego, pana hrabiego Königsmarka. Pod dniem 17 września rb. odebrali od niego odpowiedź brzmiącą dosłownie jak następuje:

Poznań, 17 września 1870. Zwracam uwagę Pańską uniżenie na to, że zbiorowe podanie z szóstego bm., o ile takowe zawiera zażalenie przeciw miejscowemu zarządowi policyjnemu, powinno być odpowiednio do porządku urzędowego wystosowanemu nasamprzód do królewskiego urzędu landratowskiego, a następnie do tutejszej królewskiej rejencji. Ponieważ to jednakże Panu niewątpliwie wiadomo, sądzę mieć prawo do przypuszczenia, że tak Jemu jak innym Panom podpisanym na podaniu zależało raczej na tém, aby wypadki, które się odbyły w Śremie na dniu 3 bm., w ogóle do mojej wiadomości dobieść.

Z tego stanowiąc nie wacham się wynurzyć mego ubolewania, że i w Śremie, jak prawie we wszystkich miastach tutejszej prowincji nastąpiły wybryki, które tylko można sobie tłumaczyć antagonizmem narodowości. Ze wybryki te w Śremie były wywołane za wezwaniem burmistrza Rumpfa, nie można z pewną słusnością przypuścić. Byłoby może z większym taktem, gdyby wezwanie było wyszło pod firmą burmistrza zamiast zarządu policyjnego; w rzeczy samej jednakże nie byłoby zapewne niczego zmieniło.

Gdzie przestępców wysłędzono, nastąpiło, jakiejkolwiek były narodowości, ukaranie takowych.

Nie zataicę jednakże sobie Panowie, że wszyscy wierni poddani Jego Królewskiej Miści czują naturalną potrzebę dania wyrazu rażosmem uniesieniu nad przestępstwami zwycięstwami odniesionymi przez Niego i Jego waleczną armią, i że ci, którzy przeciw temu czynnie lub też tylko biernie demonstrują, sami sobie przypisując winni zaledwie mogące się uniknąć skutki takiego niedostatku mądrości życia (Mangel an Lebensklugheit).

Naczeln. Prezes.
Königsmark.

Twierdzenie pana naczelnego prezesa, jakoby ukaranie przestępców, jakiegobądź narodowości, o ile ich się wykryć dało było już nastąpiło, zdaje nam się być przedwczesnem. O ile nam bowiem wiadomo, nie doprowadziło jeszcze żadne ze śledztw, zarządzone w tym przedmiocie, do wytoczenia skargi przeciw obwinionym. Co się zaś tyczy dalszej treści zamieszczonego powyżej pisma, ma pan naczeln. prezes zupełną słusność przypuszczając, że właściwym celem wystosowanego doń zażalenia było nie co innego jak jedynie tylko chęć zawiadomienia go w sposób wiarogodny o bezprawach popełnianych przeciw ludności polskiej, która po za prawem się nie znajduje, która porównywalna z niemiecką ofiarą i ciężary obecnej wojny ponosi, a której sam niedawno temu, w łamach naszego pisma, za czyny owej ofiarności oddał publiczną pochwałę. Polakom należy bardzo mało na wynagrodzeniu za potłuczone szyby i na ukaraniu ciemnego motłochu, sądzącego się bezkarnym, nie wiedzącego co robi, wołającego dzisiaj ho-sanna, krzyżującego jutro. Natomiast zależało im więcej na autentycznej wiadomości, jak też na podobne wybryki zapatrują się najwyższe władze administracyjne i o ile wypadki podobne znajdują z ich strony zasłużone potępienie niemniej ze względów moralnych jak politycznych. Cel ten osiągnięty a odpowiedź powyższa pana naczelnego prezesa stanowi wystarczający materiał do zyskania owej wiadomości.

Wiadomości urzędowe.

Dyrektor seminarium ks. lic. Speers w Kcyni przeniesiony został w tym samym charakterze do seminarium nauczycielskiego w Poznaniu.

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy.

Podług ostatnich wiadomości z teatru wojny czołowa armia południowej wkracza do departamentu Loiret. Osadzone już Gien nad Loarą i Phitiviers (stawne z pasztetów z dziczyzny), z czego wnosić należy, że i Orleans wojska niemieckie zajmą. Nad ważnością strategiczną tego wprowadzenia otwartego miasta warto się nieco bliżej zastanowić. Wiedeńska Presse pisze o tém, co następuje: Położony po lewym brzegu Loary jest Orleans zajęcie dla armii operacyjnej koniecznem, jeżeli armia ta chce tyły swe mieć zakryte, oblegając Paryż; to bowiem schodzą się bezpośrednio linie kolei żelaznych z Nantes, Bordeaux, Tuluz i kolei centralnej, która łączy Lugdun na Bourges z Paryżem; pośrednio zaś pozostaje Orleans na Tours w połączeniu z Cherburgiem i Brestem. Dwa wspaniałe mosty łączą go z Francją po za tą rzeką położoną. Jeden z nich prowadzi w prostą linię przez punkt środkowy miasta na dworzec kolei, podczas kiedy drugi, powyżej miasta i o kilometr jeden od niego odległy, służył dotąd jedynie do przejeżdżania pociągów kolei żelaznych. Każdy z tych mostów kosztował dwa miliony franków. Kto zna położenie koryta Loary, ten wie, że przez wysadzenie w powietrze choćby tylko jednego łuku na tych mostach przerwaną zostanie nie tylko całkowicie komu-

nikacja z południowo-wschodnią częścią Francji, lecz nadto wszelki napad z tamtej strony uniemożliwiony. (...) Ponieważ już dalej Gien znajduje się w posiadaniu armii południowej, tak samo jak poniżej Beaugency i Blois, przeto kilka tysięcy ludzi, broniących Loarę, bezpieczeństwa były w otwartem mieście Orleansie, niż we forty.

Wanderer umieszcza następującą korespondencję z Nancy 20 września:

Wojna gerylasów w departamentach Meurt i Haute-Marne zaczyna przybierać coraz większe rozmiary. Choć w głównej kwaterze pruskiej wszystkiemu zaprzeczają, jest to jednak faktem, że ludność wiejska gromadnie powstaje i silnie wspierana jest przez ruchomą gwardyę masami nadchodzącą.

Także jest faktem, że z początku postanowiono było, aby ósmy korpus pod jen. Zastrow udał się pod Paryż i miał już być wymaszerować 15 bm., kiedy nagle przyszła wiadomość do księcia Fryderyka od cywilnego gubernatora, że gerylasówka wzmaga się w departamentach. W skutek tego Ordre de bataille został tak zmieniony, że 8 korpus pozostał pod Metz, a landwera ma być użyta do oczyszczenia departamentów z band (taki jest wyraz używany w głównej kwaterze pruskiej).

Według nadchodzących tu wiadomości zdaje się, że będzie do czynienia nie z bandami, ale z całemi uorganizowanymi oddziałami po 600 do 1000 ludzi; składają się one z uzbrojonych włościan i ruchomej gwardyi.

Codziennie donoszą o tworzeniu się nowych oddziałów. Godnem uwagi jest, że dowodzą temi oddziałami oficerowie z armii regularnej. Przedwczoraj schwytano trzech takich dowódców; pokazało się, że to byli oficerowie wzięci pod Sedan i puszczeni na wolność na słowo honoru, że walczyć nie będą z Prusakami. Łatwo wytłumaczyć sobie rozświecenie ludności na Prusaków, gdy ci uciekają się do surowych represaliów. Zresztą w broni na nieprzyjaciela ludność nie przebiega. Do Maxey przybyło 8 kawalerzystów badeńskich. Zaraz u wejścia do wioski z dwóch okien trysnęło na nich kwasem siarczanym z ręcznej sikawki i pięciu ludzi jest bardzo uszkodzonych.

Gerylasi wybierają sobie kontrybucye z tą jednak różnicą, że oficerowie dają włościanom rewera (bons). Temi dniami dostałem jeden taki rewera, brzmiał on: Bonna dostarczona dla gwardyi ruchomej z N. N. w przemarszu towary na cenę 900 franków. Płacone w Paryżu przez rzeszpospolitą francuską.

B. Francya.

Proklamacya, wydana przez generała Trochu po bitwie pod Clamart, brzmi jak następuje:

„Do gwardyi narodowej, do gwardyi ruchomej, do wojsk załogi paryskiej!

W wczorajszej walce, trwającej prawie przez dzień cały i w której artylerya nasza, dzielność której nie da się dosyć wychwalić, zadała nieprzyjacielowi niezmiernie straty, zasłży zdarzenia, które w interesie wielkiej sprawy, której wspólnie bronimy, poznać musicie. Połpoch nie dający się niczem usprawiedliwić, któremu dzielnemu dowódcy i oficerowie jego nie zdołali tamy położyć, opanował pułk prowizoryczny znawców, znajdujący się na naszym lewym skrzydle.

Zaraz przy rozpoczęciu bitwy cofnęła się większa część tych żołnierzy w największym nieporządku do miasta, rozproszyła się po jego ulicach i rozniósła tam postrach. Aby uniewinnić swoje postępowanie, oświadczyli ci żołnierze uciekający z szeregów, że poprowadzono ich na śmierć niechybny, chociaż liczba ich była w komplecie i żaden z nich nie był ranny; że nie mieli naboi (choć, co oświadcza żegrecznie, nie robili z rozdanych im użytku); że zdradzeni zostali przez swych przywódców. Prawdą zaś jest, że ci niegodni od samego początku bitwy nadali przez swój postępek niebezpieczny obrót, z której korzyści jednak pomimo nich są znaczne. Ioni żołnierze piechoty z różnych pułków przyłączyli się do nich. Niepowodzenia, których doświadczyliśmy przy początku tej wojny były powodem, że niekarni i zdemoralizowani żołnierze powrócili do Paryża, którzy przynieśli z sobą nieporządek i zamieszanie, a dzięki okolicznościom, stracili zbawienny strach przed swymi przywódcami i ušli wszelkiej karze. Jestem stale zdecydowany położyć koniec tak pożałowania godnym nieporządkom. Rozkazuję wszystkim żołnierzom Paryża, aby pojedynczo ludzi szeregowych, obywateli wszelkiej broni, jako też gwardyi ruchomej, którzy się błakają po mieście w stanie pijanstwa, lub gorsze rozmowy prowadzą, a swém postępowaniem hańbią mundur, który noszą, przytrzymywali.

Aresztowani żołnierze lub gwardziści ruchomi doprowadzani są mają do komendantury placu, Place Vendôme nr. 7, cywilni zaś pod temi samymi warunkami przytrzymywani do prefektury policyjnej. Stawieni oni będą przed sądy wojenne, które bez przerwy zasiadają, a podane poniżej przepisy prawa karnego wojskowego zastosowane będą do nich z całą surowością. Artykuł 213. Karany będzie śmiercią każdy wojskowy, który stanowisko swe w obec nieprzyjaciela lub w obec rokoszan opuści. Artykuł 218. Karany będzie śmiercią i degradacją wojskową każdy wojskowy, który odmawia posłuszeństwa, gdy odbierze rozkaz pójścia naprzeciw wroga. Artykuł 250. Ukaranym będzie śmiercią i degradacją wojskową każdy rabunek żywności, towarów i ruchomości, popełniony przez wojskowych lub bandy, czy to z użyciem broni i otwartej przemocy, czy to z użyciem gwałtu przeciw pojedynczym osobom. Artykuł 253. Karany będzie śmiercią i degradacją każdy wojskowy, który zniszczy środki obrony, zapasy broni, żywności, amunicyi itd. Gubernator ma dwójaki obowiązek: Paryż nawiedzony oblężeniem, bronić i porządek w nim utrzymywać. Zapomocą powyższych postanowień

przywołuje on do współdziałania przy jego zabiegach wszystkich mężów odwagi i dobrej woli, których liczba w mieście jest wielka.

Dan w Paryżu, dnia 20 września 1870.

Prezydent rządu, gubernator Paryża

(podp.)

Generał Trochu.

Proklamacya, którą ogłosił pan Gambetta po bitwie pod Clamart, gdzie zawił 1 pułku tak haniebnie tył podali, brzmi w dosłownym przekładzie:

„Obywatle! Działaj ryczą, chwila stanowcza nadeszła. Od dnia rewolucyi Paryż cały jest na ulicy i nie ma dlań wypoczynku. Wy wszyscy, bez różnicy stanu lub stronnictwa, pochwyćcie się za broń, aby jednym zamachem uratować miasto, Francją i Rzeszpospolitą. W tych dniach ostatnich daliśmy najlepszy dowód waszego mężnego postawienia; ani od tchórzów, ani od tych, co z chłodem położenie obecne przyjmują, nie daliśmy się z prostej drogi sprowadzić; nie daliśmy się ani podburzyć, ani zniechęcić; z zimną krwią obliczaliśmy liczbę nieprzyjacieli. Pierwsze bitwy znajdą was równie spokojnych i nieustraszonych, a jeśli żołnierze uciekający z szeregów poniosą między wasze szyki nieład, popłoch i kłamstwo, tak jak się to dzisiaj stało, to wy pozostaniecie niewzruszeni w tém przekonaniu, że sąd doraźny, ustanowiony przez rząd, aby sądzić zbłędów i tchórzów, w sposób wystarczający strzedz będzie dobra ogólnego i czuwać nad honorem narodowym. Pozostaliśmy przeto w jedności, ramię przy ramieniu, gotowi iść w ogień i okazywać się na równi z tymi, którzy w puśród tego strasznego zgiełku nigdy nie zwątpili o ratunku ojczyzny. Niech żyje Francya, śmierć najazdowni!”

Neue fr. Presse zamieszcza następującą korespondencję z Francji, świadczącą o trudnościach, z jakimi wojska prusko-niemieckie mają do zwalczania w głębi nieprzyjacielskiego kraju:

„Chęć pod Chateau Thierry 15 września.

Potrzeba uważać, że od ośmiu dni mamy początek jesieni. Burze przesilenia jesiennego już się rozpoczęły. Wczoraj, podczas pochodu głównej kwatery z Rheims do Chateau Thierry buchał ostry wiatr północno-zachodni, przyczem z ciemnych, ciężkich chmur lał deszcz nieustanny, przeciw któremu nie poradził nic najlepszy nawet płaszcz gumiasty. Zatem jest tedy do zrozumienia, iż wśód takich okoliczności nie szczególnie byliśmy usposobieni do zachwycania się powabami okolicami Pikardyi. Zwiększała nieprzyjemności ciągłe przystawianie taboru, spowodowane zniszczeniem mostków, wiodących po nad nad rowy i potoki. Szczegółem, byli zawsze pod ręką dragoni wyrtembergscy, którzy z pobliskich wiosek rekrutowali wnet robotników do naprawy drogi. Ciężko to przychodził Francuzom torować pochód nieprzyjacielowi do stolicy, ani słowa, lecz taka to już ta wojna! Nienawist ludności do Niemców wkrasta też z dniem każdym i wymaga największej przezorności w równiej jednak mierze z nienawistą objawia się u niej zarazem trwoga przed wojskami pruskimi. Okolice, których odbywamy pochód, po największej części zastajemy wyludnione, niektóre stojące pustką w całym tego słowa znaczeniu. Jazda nasza wyszukiwała rozproszonych mieszkańców w gęstych lasach okolicznych, gdzie rozkładają formalne obozowiska i w prawdziwie naiwny (!) sposób nagromadzają wszystkie swoje kosztowności. Powiadam, w sposób naiwny, gdyż wojska nasze nierównie bezwzględniej postępują co do rekwiwicyi w takich obozowiskach, aniżeli we wsiach. Tutaj w Chęży, dokąd z jednym pułkiem magdeburgskim przybyłem, wyprzedziwszy kwaterę główną, zastaliśmy zaledwie czwartą część mieszkańców. Domy po największej części stały pustką, w mieszkaniach wszystko poprzewracane, w największym nieładzie. Żołnierze nasi, głodni i spragnieni, rzucili się chciwie za jadłem i napojem, nie wiele jednak znaleźli zapasów. I ja nie byłem szczęśliwszy w gorliwem poszukiwaniu obiadu, mimo, iż gotów byłem za lada co dob ze zapłacić. Nakoniec młodzieniec jakiś za wynagrodzeniem 5 franków podjął się wskazać mi posiadca, któryby z sąsiedniej wioski przyniósł nieco wina. Pieniążków, wybita jeszcze pod auspicjami rzeszpospolitej z r. 1848, okazała się skuteczną, chłopak wymienił mi dwa nazwiska ekonomów, którzy mieszkali na końcu drogi przecinającej tę wieś. Gdy przybył tam, zaklinali się uroczyście, iż nie mają ani kropli wina; wszystko wypili im Prusacy, którzy już przeszli tedy, a czego wypić nie mogli lub zabrać z sobą, wylali na ziemię. Uważałem po tych panach, iż kłamią wiernie. Prosiłem więc jednego z nich, który mi wiele prawil o gwałtach jakich niby dopuścili się tu nasi żołnierze, ażeby mi odstąpił wino za dobre pieniądze, tłumacząc mi przytém, iż będzie to z jego korzyścią, gdyż łatwo może mu się zdarzyć, że bez wszelkiego wynagrodzenia będzie musiał oddać rekwiwicy to, czego dziś nie chce sprzedać. „Byłbym panu wdzięczny, gdybyś mi znalazł w możności zadośćuczynienia jego prośbie” — taką beczelną otrzymałem odpowiedź od tego jegomości. Postanowiłem więc zasklezyć sobie na tę wdzięczność pana ekonomu. Opo- wiewałem oficerom o moich daremnych namowach, dodając, iż mam najmocniejsze przekonanie, że rekwiwicya u każdego Francuza miałaby najlepszy skutek. Rada moja znalazła natychmiast uznanie. Sześciu żołnierzy z podporucznikiem na czele złożyło wnet wizytę temu jegomości, tak dobrze dla żołnierzy niemieckich usposobionemu, i znalazło też u niego jak najuprzejmiejšie przyjęcie. Oprawdzał żołnierzy po całym domostwie i pokazywał wszystko. Już żołnierze nasi, po przetrząszeniu strychu, piwnicy i stodoły sądzili, iż rzeczywiście biedny gospodarz ogolony jest ze wszystkiego, kiedy nagle hytre jakieś dziecko magdeburgskie zrobiło odkrycie, że piwnica ma z zewnątrz pięć okien, podczas gdy z we-

wnętrzu widziano tylko trzy. Osobliwszy ten „stósunek“ oczywiście wywołał bliższe badanie piwnicy, które doprowadziło nas do odkrycia świeżo wzniesionej ściany, za którą, jak łatwo pojąć, spodziewano się znaleźć obfite zasoby jedzenia i napitku. Jakież jednak było zdziwienie obecnych, gdy po kilku uderzeniach toporem w ścianę, z wnętrza kryjówki uszyszyano żałosne krzyki, wychodzące jakby z ziemi. Gospodarz domu drżał jak liść, i podczas gdy obalono ścianę, prosił oficera o łaskę i miłosierdzie, nie dla siebie, jak mówił, tylko dla swoich pauvres filles! W istocie były tam ukryte panny domu, dwie piękne dziewczyny, które takto zamurowały w piwnicy z niezmiernymi zapasami wina, szynek i kofitur. Żołnierze nasi parsknęli na ten widok głośnym śmiechem, oficer zaś skłonił się, spuścił przed paniami swoje szpade i prosił o pozwolenie wyprowadzenia ich z ciemnicy na światło dzienne. „Biercie sobie wszystko — jęczał stary — tylko oszczędźcie moje córki!“ Z trudnością udało się wreszcie oficerowi uspokoić trochę zatruwonego ojca i córki. Co do znalezionej zasoby, zarekwirowano je z większą względnością, niż zwykle w podobnych razach, co niech zawdzięczy pan ekonom osobliwemu odkryciu dwóch panien. Uznał on zresztą sam tę względność, dając od siebie żołnierz 12 butelek szampana. Przyznam się, iż czyniłem sobie później wyrzuty, że dałem powód do tego odkrycia pocieszenia, mnie zresztą ta okoliczność, że cnota owych odkrytych a ładnych doprawdy dziewczyn nie była wcale narażoną na niebezpieczeństwo ze strony Niemców.“

OBLĘŻENIE BITCHE'A.

Do Frankfurter Journal pisał pod dniem 22 września, co następuje: Na kilka godzin przed rozpoczęciem bombardowania w dniu 19 bm. posłał komendant bawarskiego korpusu obłężonego pułkownik Kohlmann parlamentarza do miasta, który mera i mieszkańców zawiadomił o niedalekim bombardowaniu, zostawiając im do woli, czy przed jego rozpoczęciem miasto chcą opuścić. Po upływie bowiem naznaczonego terminu nie będzie już nikomu wolno z miasta się wydalić. Kilku mieszkańców nie czekając postanowienia francuskiego komendanta, opuściło natychmiast miasto. Rozległ się emigracyjny opór, ale jednak komendant Theyssier, nakazując, aby wszyscy obywatele brali udział w obronie miasta. Niewiastom i dzieciom zaś pozwolił miasto opuścić. Rozpacz obywateli miała być podobno ogromna; mało tylko niewiast udało się skłonić do opuszczenia miejsca poświęconego; przeważna część pozostała, by dzielić los swych mężów, który był okropny. Mer zakładał komendanta, aby zmienił rozkaz swój i pozwolił oddalić się obywatelom lub też poddał fortecę, ponieważ miastu pewny grozi upadek. Odpowiedź jego była, że los miasta wcale go nie obchodzi; fortecy bronić będzie do ostatniego żołnierza, miasto zaś będzie umiał zabezpieczyć. Termin minął a bombardowanie ciągnęło się bez przerwy od niedzieli aż do środy a dzisiaj miasto podobnie jest do kupy gruzów nie do zamieszkałego przez ludzi miasta. Okropny skutek mają mianowicie wywierać granaty palne.

PRUSY.

* Berlin, 30 września. Najjaśniejsza Pani przyjmowała dziś z rana powinszowania, składane jej w dniu urodzin przez osoby dworskie, zwiędzia następnie lazarret barakowy na polu pod Tempelhofem i wyjechała o godzinie 10½ na zamek Babelsberg. Śniadała królowa u księżny Karolowej na zamku Glienicke, obiad zaś dany był u królowej-wdowy Elżbiety na zamku Sanssouci, na który się zebraли wszyscy członkowie rodziny królewskiej, w Berlinie i okolicy się obecnie znajdujący.

Członkowie ministerstwa stanu zebraли się dziś po południu pod przewodnictwem ministra hrabiego Itzenplitza na naradę.

Magdeburger Ztg. pisze pod dniem 27 września: „Wczoraj popołudniu około godziny szóstej przebiegł długi pochód żałobny ulicą ku Sudenburskiej bramie. Wojskowa kapela z bębniami kirem okrytymi, następnie kompania wojska otwierała pochód; trumna, w kwiaty i korony ozdobna, mieściła w sobie zwłoki wyższego oficera francuskiego. Za trumną postępowało całe duchowieństwo katolickie i francuscy oficerowie, pozostający tu jako jeńcy. Po obydwóch stronach katafalku szli francuscy podoficerowie, którzy trumnę nieśli mieli, podług francuskiego zwyczaju z odkrytą głową. Jako koledzy i pruscy oficerowie przyłączyli się do pochodu. Jak znaczną jest liczba tu oficerów francuskich, można się było przy tej sposobności przekonać.“

AUSTRIA I WEGRY.

* Wiedeń, 28 września. Pewna część tutejszych dzienników podaje wiadomość, że p. Thiers miał posłuchanie u cesarza, podczas którego dawał oświadczenia, że prosił o posłuchanie, lecz że mu takowego odmówiono zostało z powodu, że jest reprezentantem nie uznanego jeszcze przez Austrię rządu. Powód ten jest ohydy zupełnie, ile że Austria ma u siebie reprezentanta francuskiego a z swej strony reprezentanta u rządu w Tours. Wedle korespondenta zaś augsburskiej Allgemeine Ztg to w całej sprawie jest prawda, że p. Thiers, który sam przy każdej sposobności podnosi, iż nie jest reprezentantem jakiegokolwiek misji, nie starał się wcale o posłuchanie u cesarza. P. Thiers zresztą podczas krótkiego pobytu tutejszego miał jeszcze tyle czasu, że się mógł zobaczyć i rozmówić z prezesem węgierskiego ministerstwa, hrabią Andrassyem i zainteresować go dla Francji. „Nie mogę donieść dziennikom, — pisze tenże korespondent — że hr. Andrassy daleko więcej okazał sympatyi francuskim niż hr. Beust, zaprzeczając wprost, i być też może, że p. Thiers ze względu na odbyty z nim rozmowę nazwał go „homme bien générale“; lecz chciałbym jednak przypomnieć, że od początku zaraz nikt silniej i konsekwentniej nie popierał polityki pokoju i neutralności, jakiej Beust się trzymał; powtóre że, chociażby tymczasem był zmienił osobiste swe zapatrywanie, rząd tylko wspólny, na czele którego hr. Andrassy stoi, powołany jest do kierowania polityką zewnętrzną i że dotąd nie ma znaków, — przeciwnie owszem — aby takowy dotychczasową swą politykę opuścił.“

Tymczasem obchodzą już znowu wieści, że hr. Andrassy ma zastąpić hr. Beusta w ministerstwie spraw zagranicznych a Neue freie Presse podaje analizę artykułu peszteńskiej Reform, rozbiegający kwestyą, czy korzystną, aby hr. Andrassy zastąpił hr. Beusta w ministerstwie spraw zagranicznych. Według Reform cztery za taką zmianą przytoczyć można powody:

Najpierw „niezdadność hrabiego Beusta do kierowania dyplomacją“, powtóre „większe złośliwości hr. Andrassy“, po trzecie „interes węgierski“ a nareszcie po czwarte wzgląd na to, czy hr. Andrassy lepsze w Wiedniu niż w Peszcie oddać może swojej ojczyźnie usługi.

Pierwszymi dwoma powodami nie przypisuje Reform wielkiej wagi, ponieważ zdaniem jej niezdadność hr. Beusta okazała się dopiero w jego polityce pokojowej a ta przez hr. Andrassy była popierana. Interes węgierski natomiast każe zmianę tę osób uważać za pożądaną, bo na zachodzie monarchia „odegrała teraz swą rolę“, i co najwyżej „może się teraz zwrócić na wschód“. Wtenczas zaś „chodzi na pierwszym planie o interes węgierskie, a interes o tych dopinuje w każdym razie najlepiej i najgorliwiej Węgier.“ Co się czwartego dotyczy powodu, sądzi Reform, że punkt ciężkości w działaniu prezesa węgierskiego ministerstwa już od roku nie leży w Peszcie lecz w Wiedniu, a „czynność jego w Wiedniu była zawsze korzystną dla niego i Węgier.“

Do Presse telegrafują z Pagi, że pan dr. Rieger po powrocie swym z Wiednia miał oświadczyć, iż ponieważ baron Petrino ma zostać ministrem handlu, ofiarowano mu ministerstwo rolnictwa, gdyby przeprowadził w sejmie krajowym obalenie rady państwa. Mimo to miał pan Rieger — więcej jednak z powodów utylitarności niż z zasady — odradzać od obalenia rady.

WŁOCHY.

* Florencia, 26 września. Jak z Rzymu donoszą, wprowadził generał Cadorna onegdaj po południu mianowaną przez siebie juntę prowizoryczną uroczystość na Kapitolu w jej urzędowanie. W mowie przy tej sposobności mianiej nie było się naturalnie bez zwyczajnych Włochom ozdób krasomówczych. I tak nazwał członków junty godnymi synami starożytnego rzymskiego senatu. Pomiędzy innemi zwołał także: „Teraz, gdy jednemu Włoch dokonano, gdy Rzym „znowu“ — jest stolicą państwa, gdy Wiktor Emanuel, ów król żołnierzy, ów król honorowy, król cudowny na Kapitolu będzie ukoronowany, któżby nie uczuł natchnienia w obec tak zadziwiających wypadków.“ Generał przyznał, że mianowanie junty odbyło się w formie nadzwyczajnej, lecz usprawiedliwił to nadzwyczajnością okoliczności obecnych, a podniosł się z zadowoleniem, że powaga cywilna zajęła bezwzględnie wojskową; „żołnierz, wyszedłszy co dopiero z wyłomu, składa w ręce obywateli ową nie należącą mu się władzę, którą wziął był na siebie dla najwyższego dobra wszystkich w chwili szturm“, oświadcza, że zadaniem junty jest inaugurowanie nowej ery, utrzymanie porządku, przygotowanie obywateli do najważniejszego aktu, do jakiego lud w przebiegu wieków powołany być może. Mowę zakończył generał krzykiem na cześć króla i Włoch, wspomniawszy jednak wprawie jeszcze o Papieżu w zwrocie bardzo szczęśliwym. „Któżby nie czuł się spowodowanym do zawołania: Bóg zaprawdę błogosławił Włochom. I czyż Papież nie miałby im znowu błogosławić? Dostojna Głowa świata katolickiego znajdzie u nas najszybsze przywiązanie, najgłębsze uszanowanie, najwzględniejszy szacunek w obec hierarchii jego kleru, najpewniejszą ręką dla wykonywania najwyższej swojej władzy duchownej.“ Akt cały odbył się bez jakiegokolwiek zakłócenia spokojności.

Tych dni ogłosił list, jaki Papież w przededniu zajęcia Rzymu wystosował do generała Kanclera. Treść listu nader poważna. W chwili, gdy wielkie świętokradztwo, gdy najokropniejsza spełnił się ma niesprawiedliwość, gdy wojsko katolickiego króla, bez powodu, bez porzutu przyczyny, zagraża stolicy katolickiego świata obłężeniem, czyjeż Papież przedzwyczajnym potrzebę podziękowania wojsku, które poświęciło się obronie stolicy. Co się zaś tyczy trwania tej obrony, rozporządza, aby takowa była jedynie protestem, zdołnym zakonstatować gwałt; zaraz po otworzeniu wyłomu nakazuje rokowania o poddanie się. W chwili, gdy cała Europa ubolewa nad licznymi ofiarami wojny pomiędzy dwoma wielkimi narodami, dozwolić nie może, by powiedziano, iż namiestnik Jezusa Chrystusa, lubo niesprawiedliwie zaczepiony, zezwolił na krwi rozlew. „Nasza sprawa — kończy list — jest sprawą Boga, w Jego ręce pokładamy całą naszą ufność.“

* Jakkolwiek dość szczegółowo podawaliśmy swego czasu wiadomości o pochodzie wojsk włoskich na Rzym, przecież sądzimy, że następująca korespondencya, zestawiająca przebieg całej wyprawy i opisującą wrażenia, jakie zajęcie miasta wiecznego przez armię króla Wiktora Emanuela wywarło na Włochy, nie będzie dla czytelników naszych bez interesu:

Dzień 20 września — pisze korespondent Gazety War. — w wieczór istny szlak ogarnął cały półwysep włoski, którego tysiączne miasta od morza do morza zabłysły oświeceniem... Ludności, jak Sybilla opętana bóstwami i pieniactwa się na trójnoży, wyskakiwały, płaszały i krzyczały w niebogłosy... Cóż było powodem takiej szalonej radości, takiego wesela, obierającego nie jako przytomność nie pojedynczemu człowiekowi, ale milionom ludzi?... Zaisze był to jeden z największych wypadków naszego wieku, owszem wszystkich wieków, spełniony przed chwilą: był to upadek świeckiej władzy Papieża... Na jak długo, nie wiemy, bo sprawa taka, jak rzymska, nie rozstrzyga się ostrzem miecza... Rzym został zdobyty szturmem po pięciu godzinach piekielnego ognia, w którym dwieście dział grzmiało; wojsko włoskie weszło do miasta przez wyłom, a Ojciec święty chcąc oszczędzić krew ludzką, kazał wywieść białą chorągiew na wewnętrznych szanach i okopach, które żołnierze włoscy znaleźli za murami Honoryusza i Aureliana.

Ale zanim przystąpię do tej ostatniej sceny szybkiego a ogromnego dramatu, który dopiero co odegrał się przed naszymi oczyma, a który zapewne będzie jeszcze miał epilog, którego się publiczność nie spodziewa, winniem się cofnąć o kilka dni, i powiedzieć parę słów o dalszym ciągu wyprawy włoskiej przeciwko Rzymowi.

Wyprawa ta, wyjąwszy parogodzinny bój w Civita Castellana, pozbawiona była aż do chwili podstąpienia Włochów pod ściany Rzymu wszelkich przygod wojennych większego rozmiaru. W Civita Castellana dwunasto-tysięczny korpus otoczył staro średniowieczne zamczysko na pół rozwalone i broniące przez dwustu nie spełnia ludzi bez jednego działu. Z popękanych jego ścian zwisały się malownicze bluszcze i pasy, żyły, dzięki kapary pięty się na baszty, obejmując blanki ukłaskiem ciemnych okrągłych gzymsów, jakby z obawy, aby nie poupadaly, a gólbie gnęździły się w strzelnicach, wylatując z nich jak srebrne kule w odpowiedzi na żelazne kule artylerji włoskiej... Gdy 18 dnia zagrzmiało jednocześnie do staruszka, cały rój tych spłoszonych niebożatek, tych gośdeł miłości i pokoju, zerwał się z odwiecznych ścian, w których długie się jego pokolenia legły, i sowa, nawet, zmuszona latać w biały dzień, rzuciła także swego rodzaju klątwę na włoską gościnność... Dwudziestu kilku korespondentów, wlokących się za główną kwaterą generała Cadorna, by Odyssej opisać i zasiadających z komiczną powagą na pobojowiskach bez trupów, by zdawać sprawę z wielkich

działań sześćdziesięcio-tysięcznej armii, nie mogą przecież żadną miarą przeszkodzić, by czytelnik mimowolnie porównywał tę istnie kokoszą aż do bram Rzymu wojnę do słynnej walki hiszpańskiego bohatera z wiatrakami.

Wojsko papieżkie cofało się wszędzie. W miastach zaś, do których Włosi wstępowali, przyjęcie było rozmaite. W urzędowych telegramach, powtórzonych we wszystkich dziennikach Europy, czytamy o niezmiernym niewypowiedzianym, bezprzykładnym zapale. Inaczej się rzeczy miały w istocie. Zapala było wiele, bardzo wiele w niektórych miastach; w innych, które większość stanowią, mieszkańcy zachowali się obojętnie na widok braci Włochów. Nie pochodziło to bynajmniej z przywiązania do rządu papieżkiego, ale z obawy przyszłości, z nieświadomości położenia i dalszego losu, nadwyszko zaś z obawy podatków. Włoch w ogóle, a mieszkaniec państwa papieżkiego w szczególności, stoi o jedną rzecz więcej niż o ojczyznę, i o wszelkie rodzinne lub obywatelskie związki, a tą rzeczą jest pieniądź. Owóż rząd papieski to jedno miał do siebie, iż podatki nie nakładał i nie kazał pracować. Ta jedyna, ale najwyższa w oczach włoskiej ludności zaleta sprawiła, iż w żadnym mieście rokusz nie podniesiono i że najważniejsi poczęli się wtedy buntować przeciwko Papieżowi, kiedy już miasta ich zajęte były przez wojska włoskie. Z miast papieżkich najwięcej zapala okazały dla rządu Wiktora Emanuela: Viterbo, Civitavecchia, Velletri i Terracina.

Viterbo opuszczone już było przez pułkownika de Charette i jego zwawów, kiedy generał Ferrero zajął je. Dążąc do Civita-Vecchia, generał Bixio wstąpił po drodze do Corneto, opróżnione już przez wojsko papieżkie. Tam przejął telegram, który zalaża z Montalto, nie wiedząc, że jej towarzysze opuścili już byli Corneto, śłała do tych ostatnich zapytując ich, czy może bezpiecznie połączyć się z nimi, by wspólnie potem cofnąć się do Rzymu. Bixio aby oddział papieżki ścignąć w zasadkę, odpowiedział: „Przybywajcie bezpiecznie.“ Fortel ten udał się wybornie, a zalaża, licząc około 200 zwawów i żołnierzy innej broni, nie przewidując bynajmniej, iż Włosi zajęli już Corneto, puściła się tam spokojnie wagonem; ale niedaleko dworca kolei obkoczona zewsząd została przez bersaglierów czyli strzelców włoskich i zmuszona do kapitulacji. Z Torre Orleano Bixio posłał oficera do Civita-Vecchia do pułkownika Serry, dowódcy twierdzy, wzywając go, aby się poddał niezwłocznie bez krwi rozlewu i wstrzymał się od wszelkiego oporu przeciwko przewyższającym siłom. Gdy przybył posłannik ten, oficerowie, konsystujący w Civita-Vecchia, złożyli radę wojenną i przystąpiono do głosowania w sprawie poddania się lub niepoddania twierdzy bez żadnego oporu. W głosowaniu tym wota przeciw obronie o jedno tylko przewyższyły wota za obroną do upadku.

Wbrew tedy tak znakomitej mniejszości zdanie warowni uchwalone zostało, i podczas gdy fregata la „Terribile“ brała przystań w posiadanie, wojsko zajmowało miasto, które zresztą nie jest obronnem od strony lądu. W mieście zaś, jak powiedziałem wyżej, był zapal ogromny. Civita-Vecchia, jako jeden z głównych portów na Śroziemnym morzu, służyła zawsze liberalizmem swoim, i dla tego zawsze źle była widziana przez Papieża. Zawdzięczając pomyślność swą nadmorskiemu położeniu, nie lęka się tak nadzwyczajnie podatków jak inne miasta papieżkie i większy przeto czuje pociąg do braci Włochów. Jakoż mieszkańcy dawali tam znaki niewątpliwiej radości, a miasto, niby rozbudzone ze snu i przeobrażone w okamgnieniu, ustroiło się w chorągwie, zieloność i obicia. Ludność witała wchodzących żołnierzy włoskich z radością, jakiej sobie wyobrazić niepodobna. Okrzyki na cześć Włoch, wojska i króla rozlegały się prawdziwym grzmotem, i słychać je było daleko na morzu. Zalażę całą odesłano nazajutrz do Liworny, z kąd cudzoziemcy udadzą się do swoich krajów.

Manifestacye w Velletri i w Terracinie, rodzinnym Antonellich mieście, były także nader żarliwe.

Wojsko włoskie otoczyło następnie Rzym. Nasamprzód przybył generał Cadorna na czele trzech dywizji, o nim zaś generał Angioletti, a następnie generał Bixio, dowodzący dwiema dywizjami. Te pięć połączonych dywizji wynosiły około 60 tysięcy żołnierzy, mających do 150 dział.

Generał Cadorna, który nadciągał od Civita Castellana i położył się obozem najprzód w La Storta, a później w willi Spada pod samym Rzymem, wysłał jako parlamentarza do generała Kanclera Paciajallu, a po nim generała brygady Carchidio, wzywając naczelnika papieżkiego wojska, aby swobodnie pozwolił mu zająć stolicę. Tak na jedno jak i na drugie wezwanie minister broni odpowiedział, że zalaża będzie się broniła dopóki sił stanie, i że świętokradcom nie dopuścił wkrócić do stolicy. To miano świętokradcy do zwego dotknęło generała Cadorna, który nigdy nie był w Rzymie i nie znał tamiecznego słownika.

W sobotę dnia 17 rano przybył do głównej kwatery okazały pojazd, którego lokaje nosili pruską kórkardę u kapeluszy. Siedział w nim hrabia Arnim, który dopiero co wrócił był do Rzymu z obozu króla Wilhelma i w którym Ojciec święty nieograniczoną pokładą nadzieję. Hrabia Arnim prosił o całonocny dwór rozejm i obiecał, iż przez ten czas wszelkich starań dołoży, aby przekonać Papieża i skłonić go do wypuszczenia włoskich zastępów do miasta. Generał Cadorna odpowiedział, iż żadną miarą zgodzić się nie może na rozejm, albowiem sześćdziesięcio-tysięczna armia obozuje wśród rzymskiego pustkowia, gdzie nie ma żywności i gdzie panuje malaria, od której kilkuset żołnierzy codziennie zapada ciężko na zdrowie, tak, iż ambulans pełen są nie rannych, lecz chorych, a długie pociągi ciągle odwożą ich do szpitalów w najbliższych miastach. Na to hrabia Arnim odrzekł, iż kampania ta, nie poprzedzona wypowiedzeniem wojny, wcale na kampanię nie zakrawała, iż całe ciało dyplomatyczne protestuje przeciwko niej, i że jeżeli generał na zawieszanie broni nie zezwoli, wówczas hrabia Brassier de Saint-Simon, poseł pruski przy włoskim dworze, będzie musiał opuścić swe stanowisko. Następnie po długich targach stanęło na tym, że zamiast tygodnia generał Cadorna zgodził się na zawieszanie broni przez 24 godziny, jak napisał urzędowy dziennik włoski, a w rzeczy samej przez 48 godzin. Ciano widocznie zyskał na czasie, ale na nic się ta zwłoka nie przydała. Na trzeci dzień p. Arnim napisał do generała Cadorna, powtarzając to samo, co był już ustnie oświadczył, to jest, iż zwiódł wojskowy wąż górę w Rzymie, że samego Papieża nie słucha, i że się chce bronić bądź co bądź. Zapewne to oświadczenie uczynione zostało przez dyplomata pruskiego, aby całą odpowiedzialność za gotujący się rozlew krwi złożył na dowódców papieżskich; ale rząd włoski skorzystał z tego oświadczenia, aby ogłosić w urzędowym swoim organie, iż Papież de facto panować już przestał, i że władza znajduje się w ręku kilku awanturnych kondotierów, kilku obcych najemnych żoł-

daków. Podobno w rzeczy samej nie było tak wcale. Zbrojny opór, jeśli nie natchniony przez Ojca Świętego, to niewątpliwie przyzwolony był przez niego.

Jeszcze nie upłynęły dwie doby, a już zaczęto z miasta strzelać do obozu ze stu przeszło dział. Włosi nie odpowiadali z początku na te strzały, tylko rozkładali się spokojnie w koło miasta, obierając punkta korzystne dla ataku. Generał Cadorna rozłożył się na przeciwko bram Pia i Salara, generał Angioletti między bramą świętego Jana Laterańskiego a bazyliką św. Krzyża, ale zawsze po za murami, a generał Bixio stanął przed bramami San Pancrazio i Portese ku willi Pamfilii.

Dnia 20 września dopiero o pół do szóstej rano baterie włoskie ze wszystkich stron żygnęły ogniem i żelazem na stare ściany Belizaryuszowe. Nie obłożono tylko wcale Leonowego miasta, to jest watykańskiej dzielnicy zostawionej Papieżowi. Miasto bardzo energicznie odpowiadziało. Wszystkie bramy zamurowane były z wyjątkiem dwóch, a przed temi powieszono zasieki, których także było wiele wewnętrznych. Morderczy ogień trwał przez pięć godzin. Następnie zrobiono wyłom koło bramy Pia i strzelcy włoscy rzucili się do niego z bagnietami w ręku. Wściekły bój trwał na wyłomie. Powiadają, że trzy kartaczownice, przysłane przez cesarza Eugenia, zmioły kilka batalionów bersaglierów, ale trudno tym wieściom wierzyć... Wtém z rozkazu Papieża wywieziono na baterach białą chorągiew, i parlamentarz oświadczył chęć kapitulacji. Podobne chorągwie ukazywały się na wszystkich punktach miasta, gdzie atak miało miejsce.

Tyle tylko do tej chwili wiadomo, i tę to wiadomość o kapitulacji wiecznego miasta cały półwysep z takim zapalem obchodzi.

ANGLIA.

* (Majątek Napoleona III). Z powodu gestych dziś wieści o bogactwach przez Napoleona III jakoby nagromadzonych i do obcych krajów wywiezionych powiada Times:

„Gdy przed dwudziestu dwoma laty stracony z tronu francuskiego Karol Ludwik Filip w Anglii wyładował, ciążył na nim zarzut, ogólną wówczas wiarę znajdujące. Ówczesni republikanie utrzymywali, że osnastoletnie rządy orleańskie były epoką największego zepsucia i i przedajności w całej historii francuskiej. Wytykali oni ludzi pod Ludwikiem Filipem władzę sprawujących, lub też innych interesowanych rzekomo zwolenników jego panowania, że jakoby i ci i tamci, i wszystko zgłą, co tylko z upadłą dynastją było związane, tuczyło się kosztem Francji. I nie wiele było w owej epoce bezstronnych umysłów, któreby o prawdziwe tego obwinienia powątpiewały. Uważało się za pewnik, że ministrowie orleańskiej monarchii, tak ostatni jak i dawniejsi przyszli do majątków sposobami, jeśli nie wprost występnie, to przynajmniej niezgodnie z honorowym pojmowaniem obowiązków publicznych. Pierwszem też staraniem rządu rewolucyjnego było wykrycie owych brzydkości i ogłoszenie ich przed światem. Skończyło się jednak na tem, że nic światu nie ogłoszono — ponieważ nic nie wykryto! Ministrowie konserwatywni równie jak i opozycyjni przed urzędowaniem równie jak i po urzędowaniu bogatymi nie byli. Pomimo to jednakże znajdowali się w sferach rządowych za lipcowej monarchii tacy, co się, jak to mówią, „opierzyli“, ale można być pewnym, że tacy potrafiliby się „opierzyć“ równie dobrze i pod sterem najciotliwszych republikanów 1792 roku. Słowem po kilku miesiącach gadania, obwinienia owe, tak przeciw panu Guizotowi, jak i przeciw konstytucyjnym jego oponentom całkiem uciły i opinia publiczna we Francji musiała uznać tę prawdę, że można grzeszyć politycznie, że można być stronnikiem serdecznego z Anglią porozumienia i przeciwnikiem powszechnego wotowania, a o bok tego nie napychać sobie wcale kieszeni groszem publicznym. Wszakże sama osoba zdekonizowanego monarchy nie tak rychło przestała być celem nienawistnych podejrzeń. Thum nie mógł sobie tego wybić z głowy, żeby Ludwik Filip w ciągu lat osnastu majątku wielkiego nie zebrał. Czyż nie był on wzorowym ojcem rodziny? A czyż według twierdzenia Tayleranda ojciec rodziny nie jest do wszystkiego zdolny? Czyż cały jego charakter, zachowanie się i powierchliwość nawet wyrażało tego nie okazywały? Czyż nie był od samego początku bogatym? Czyż według niego cała idea rządu nie sterczała się w tem, żeby co rok jakąś okragłą sumę na budżecie oszczędzić? To też karykatury współczesne wyobrażały zwykle dostojnego wygnauca to ze szkatuła pod pachą, to pocieszającego się widokiem worka, pieniędzmi napechanego. I to jednak z czasem przeszło: prawda wysła nareszcie na wierzch ku zdumieniu tych nawet, którzy żadnych złych uprzedzeń nie mieli. Okazało się, że ów arcykapitan zepsucia, co to zgubnym wpływem swoim cnotę narodu francuskiego miał podkopać, byłby nierównie bogatszym, gdyby był wcale na tron nie wstępował; dowiedziono cyframi, że nie tylko się z królestwa nie zubożacił, lecz przeciwnie wielkie wydatki, od najwyższego w kraju stanowiska nieodłączne, nie dające się często przewidzieć i z góry obliczyć, nadwyrężyły dziedziczną jego fortunę. Owóż zaczęto się dziwić potem, t.k za granicą jak i we Francji samej, czemu nie starczyło Ludwikowi Filipowi przeczności, aby się na tak niepewnej jak tron francuski posadzić względem przyszłości zabezpieczyć. W rzeczy zaś samej nie brakowało monersze temu przeczności; miał jej nawet więcej, niż ogół smiertelniuków, a jednak nie zabezpieczał się na przypadek katastrofy. Atmosfera dworów tego jest rodzaju, że trudno w niej będąc, widzieć jasno, co się dokłada dzieje. Kto tylko ma dostęp do panującego, upewnia go zawsze, że tron jego jest bezpieczny, a słysząc się dające w tłumie szemrania są tylko dąsami fakty. Gdy się upewnienia takie przez długi lat szereg powtarzają, dziwnie mocnej trzebaby na to głowy, żeby się mitemu oprzeć złudzeniu. To też Ludwik Filip tak żył, jakoby miał rządzić Francją wiekowiec: lista cywilna szła na utrzymanie dworu, a z prywatnych swych dochodów wielkie wydawał sumy na przyozdobienie i utrzymanie pałaców i gmachów kony, które mijał wraz z nią na zawsze utracić.

Dziś jesteśmy świadkami upadku innego francuskiego monarchy i tak sama powtarza się historia. Słyszmy, że Napoleon III niezmiernie miał zebrać skarby przez czas swego panowania, i że kontent jest nawet, iż może z runy publicznej, którą na swe państwo sprowadził, wycofać się teraz i używać prywatnie przepychów z publicznego mienia Francji nagromadzonych. Wieść niesie, że posiada kapitały w holenderskich, angielskich i amerykańskich ulokowane papierach, oraz w akcyach kolejowych różnych stron świata. Nie dziwny się takiemu mniemaniu; dwór bowiem francuski za wtorego cesarstwa ogromnemi rzeczywistoci rozporządzał samami. Ludzie rozsądni i nieuprzedzeni mogą być pewni teraz już nawet, że i w tych zarzutach, tak jak w owych przed 20 laty, żadnej nie ma prawdy. Byli wprawdzie monarchowie, co się znali na interesach prywatnych; za

o uchodził Ludwik Filip, ale o Napoleonie III za-
mierzając powieścić nie można. Jakiegokolwiek
jego winy, nie szły one w kierunku chciwości
własnego samolubstwa. Entuzjasta z wiarą w swoje
w swej sędziowości, w swą gwiazdę, w swą wolę
mądrą, w swój sąd nieomylny, nie o tym myśli,
na dochodach oszczędzać. Człowiek zdolny do
dziania, choć może być zarazem i do rzeczy wiel-
koindygnym, ma obok tego i talent do rzeczy drobnych.
Jaki właśnie talent zupełnie nie przysłał do
steru byłego cesarza, który choć do spraw pań-
nadzwyczajnie się przykładał, spuszczał się pod-
wój w szczegółach i drobiazgach na kogo in-
go. Jak musiał być na jego dworze, można wnio-
szyć z tego, co było w jego armii. Napoleon III
listę cywilną, która się oszczędzaniem Francuzom
płanę wydawała; ale co znaczyły te miliony w
planu z wydatkami cesarstwa? Otóż powiadamy,
wszystkie pogłoski o wielkich bogactwach ekscesarza
niejślej zgola nie mają podstawy. Przybył on do
tego ubogim i ubogim też Francją opuścił. Sły-
wołania, że chciwość i sprzedawca za jego rzą-
dowania; nie przeczy temu, ani nawet o tym
piewamy. Gdzie tylko jest rozrzutność w wydat-
tach i zepsucie być musi, tak jak każda choroba
się w sprzyjających jej warunkach. Ale rodzina
każdyż z tych nie ciągnęła korzyści. Równy
najgorsze przypuszczenia: dajmy na to, że we
których działach się malwersacje, w armii, w mary-
w robotach publicznych, w przebudowaniu Paryża,
litycznym nowiniarstwie, w przedsięwzięciach han-
ch, to tylko jest niewątpliwe, że te malwersacje
nie wzbogaciły. Jeżeli informacje nasze nie są
nie mylnie, to cesarz Napoleon, który rzucił Fran-
przez lat dwadzieścia dwa a był w ciągu
siemnastu nieograniczonym prawie jej władzą
posiadał żadnego prywatnego majątku, prócz nie-
go domu, po matce odziedziczonego. Nazwijmy
pobieżnością, czy niepomiernym zadufaniem w szczegól-
nie, czy wielkomównym lekceważeniem drobiazgów,
ale okazał, iż panowanie tego monarchy nie miało
mniej na celu zbierania pieniędzy. Cokolwiek od
ni brał, wszystko też we Francji wydał, w duchu
społecznego systemu, jaki został wraz z Cesarstwem
Francji zaprowadzony. Był to system zresztą po-
do najwzrostu stopnia. Żaden ze współczes-
panujących dworów takiego nie miał; żaden choćby
ch, co posiadają rozległe dobra prywatne, i żadną
cywilną ograniczać się nie potrzebują, rozporządza-
karbem według woli, równego przepychu utrzyma-
nie mogli. Wszystkie rozrzutne wspaniałostki sułtana
choć w porównaniu z tem, co Paryż widział. Ja-
jest nasz dwór królewski, to widzimy; a że wiemy
co on kosztuje, więc, przymierzamy go do dworu
za Francuzów, możemy sobie mniej więcej wysta-
jakie były tego ostatniego wydatki. System, jak
zakończył się, rozrzutny, szalony, i jak
końcu okazało rozstrajający zdrowie siły kraju.
państwa poniósł za to karę. Wszyscy do
robili majątki; Napoleon i rodzina jego nie mają
go; wszystko, co dla nich służy, wydawali na utrzy-
cesarskiej posady w takim splendorze, jakiego
agała nowoczesna Francja pod ich natchnieniem
wiedom. Nikt się temu dziwić nie będzie, kto ma
rażenie o Paryżu z ostatnich czasów. Weźmy na-
kład przyjmowanie obcych monarchów i innych do-
gości; weźmy powódz wydatków w roku 1867,
awizując zresztą gościnność w Tuileryach przez więk-
każdego roku. Dodawszy do tego gratyfikacji
tłumy zwolenników panującej władzy, przedsta-
nie się dziwić, że ten, co wszystkim hojnie płacił, nie
nie zebrał dla siebie. Napoleon III, powtarzamy,
z końcem wojny miejsce swój niewoli w Niem-
cównie ubogim, jak był, wracając do Francji w r.
Cesarzowa ma wprawdzie swoje kosztowności, swoje
ki słubne i imienninowe, które są jej osobistą własno-
co się tyczy klejnotów koronnych, te znajdują się
braku w rękach rządu tymczasowego i przewidzie-
ły do Tours. Posiada też małżonka Napoleona III
kniezy majątek w Hiszpanii; Księżę zaś cesarski
właścicielem domu pod Tryestem, w testamentie mu
zanego. To jest, jak sądzimy wszystko, co posiada
rodzina, dopiero co najprzedniejsza i najwyższa
elji Francji.

AMERYKA.
Trudno odmalować wstrząśnienie sprawione tele-
nem, donoszącym o poddaniu się armii Mac-Mahona,
niewoli cesarza Napoleona, o upadku rządu cesar-
o ogłoszeniu trzeciej Rzeczypospolitej i drugiego
u tymczasowego, o ucieczce cesarzowej z Paryża
zprzeszonymi zwolenników dawnego rządu. Skład no-
rządu obrony narodowej i ogłoszenie Rzeczypo-
tej powitano w Nowym Jorku z wielkimi objawami
ści. Dzienniki jednak nie mogą ukrywać smutnej
dy, że „Rzeczpospolita nie może być pokojem”,
aż ten program lepiejby spełniał o cesarstwa,
by król pruski, który wydał wojnę Napoleonowi nie
Francji, ofiarował warunki pokoju wprawdzie cie-
ale zaszczytne. Domaganie się jednak Alzacji
otaryngii dla Niemiec, zwrotu Nicei i Sabaudyi
ochom, natchnienie Francją rozpacz a rozpacz ta
nieczem się nie zatrzyma. Takie jest prawie je-
myślne przekonanie prasy amerykańskiej.
„Francja, powiada New-York Times, jakkolwiek
krwią zbroczona, nie chce ustąpić; mówimy o tem
bleścią, ale się temu nie dziwimy. Ponieważ w tej
te idzie o życie, Francja musi prowadzić wojnę,
albo nie zwycięży, albo nie spadnie ze stopnia
kiego mocarstwa; nie gorszego jej nie spotka, jeżeli
będzie prowadziła wojnę.” Standard powiada:
„Jana obecna prawdopodobnie zepchnie Francją na
mocarstw drugiego rzędu; zadaniem będzie nowo
pokolenia odzyskać postradane siły. Francja na
czas może być pokona; ale w przyszłości będzie
wielka, jak za Napoleona I. Rząd jej cesarski
stany stopami króla niemieckiego; lecz jest we Fran-
coś nierównie wznioślejszego, większego niż ów
cesarski; to ją znowu uczyni walecznikiem wol-

ności. „robotnikiem” jednoci narodowej. W tej chwili
ciężkiej próby nie ma Amerykanina, któryby sobie nie
przypomnił wpływu wywartego przez Francją na ko-
rzyści naszej własnej niezależności. Po dzisiejszym wy-
padku podniesie się nowy naród, większy, sławniejszy
nawet niżeli w r. 1792.”
Rząd Stanów Zjednoczonych pospieszył uznać rzecz-
pospolitą francuską i polecił natychmiast posłowi swo-
jemu w Paryżu wyrazić jej najgorętsze współczucie
rządu i ludu amerykańskiego. Objawy tego współczu-
cia są rzeczywiście głośnie i namiętne, lecz to nie wiele
pomocze Francji, jeżeli po za niemi nie będzie skute-
czniejszego poparcia, czego obecnie jeszcze ani przewi-
dywać, ani zaprzeczać nie można. Mer Nowego Jorku,
otrzymawszy telegram od mera paryskiego o ogłoszeniu
rzeczypospolitej, natychmiast kazał przystroić ratusz
w kolory narodowe Związku, jakby w największą uro-
czystość Unii. To samo w różny sposób wyraża się
po wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych. Zbyt
śmiało byłoby jednak budować na tym jakieś stanowcze
wnioski.
Potęga materyalna Stanów Zjednoczonych najlepiej
się wykazuje na ich finansach, którym równych żadne
państwo pod słońcem pokazać dziś nie potrafi. Olbrzymi
dług państwa, spłodzony przez wojnę domową, w ciągu
osmnaściu miesięcy od 1 marca 1869 do 1 września
1870 zmniejszył się o 169,542,100 dolarów, czyli
847,710,450 fr.; w podskarbiwstwie zaś ciągle znajduje
się przeszło 100 mil. dol. w gotówce brzączącej. Przez
ten czas zmniejszono wydatki państwa o 83 mil., jak-
kolwiek powiększono je zarazem w pozycjach podno-
szących pomyślność kraju. Tak powiększono wydatki
na kongres, na wydział poczt, na wydział sprawiedli-
wości, na pensye; natomiast zmniejszono wydatki na
władze wykonawcze, na wydział marynarki, a nade-
wszystko na wydział wojny. W wydziale marynarki
zmniejszenie przeszło 5 milionów; w wydziale
zaś wojny połowę poprzedniego wydatku. Dzisiejszy
budżet wojny czyni 82,618,058 zamiast 162,836,503
dolarów.
Telegramy.
Darmstadt, 30 września. Lbza pierwsza przyjęła
dzisiejsze posiedzenie uchwały izby poselskiej, by rząd
przy równoczesnym ofiarowaniu potrzebnych środków
pieniężnych o to się starał, aby wojskom heskim odsta-
wiona została potrzeba, w etacie nie przewidziana ży-
wność i ubiór. Minister wojny oświadczył, że na teatr
wojny posłano już wielką ilość wełnianych koszul i że
potrzeby wszystkich innych przedmiotów urzędowo ozna-
czone zostaną.
Stuttgart, 30 września. Staatsanzeiger für
Württemberg pisze: Monachijskie konferencje mini-
sterialne, które dnia 22 b. m. otworzono, zamknięte
zostały dnia 27 b. m. W sprzeczności z układami na
podstawie pełnomocnictw zachowano wszechstronnie cha-
rakter umów przy zaznaczeniu na piśmie punktów wyj-
ścia. Przedmiotem umów było utworzenie konstytucyj
związkowej pomiędzy państwami związków północno-nie-
mieckiego z państwami południowo-niemieckimi i to
przedwzysztym Bawaryą i Wyrtembergią. Przytem
naradzano się nad postanowieniami, wymaganiem dla
nich z powodu ich stosunków. Uczestnicy uważają po-
dobno rezultat umów za zadowalający. Zdaje się,
że teraz przedwzysztym oczekiwaniom jest ob-
jaw rządu pruskiego, poczem rzeczywiste układy nastą-
pić mogą.
Karlsruhe, 30 września. Karlsruher Ztg donosi
z Strassburga z dnia 29 b. m.: Wielu francuskich ofi-
cérów otrzymało wolność za danym słowem honoru, że w
obecnej wojnie nie będą już walczyć przeciw Niemcom,
i udao się do Szwajcarii. Pomiedzy nimi znajduje się
i generał Ulrich. Gwardya ruchoma, sami Alzacycy,
puszczoną podobno zostanie do domów. Napływ ob-
cych jest już bardzo wielki; trudno jednak dostać się do
miasta. — Większą część materyalu obłężniczego przewie-
ziono podobno już do Paryża.
Tours, 29 września. (Droga pośrednia). Rząd
otrzymał depesze z Colmaru i Belfort z dnia dzisiej-
szego, potwierdzające kapitulacyę Strassburga.
Tours, 29 września. (Droga pośrednia). Z Paryża
nadeszły wiadomości o dnia 25 b. m. Z znalezionych
w Tuileryach pism ogłoszono pierwszą seryą. Pomiedzy
niemi ma się znajdować list p. Jecker dotyczący sprawy
meksykańskiej, obejmujący bardzo kompromitujące do
niesienia o udziale zmarłego księcia Morny. — We-
dług dekretu z dnia 25 b. m. oddany został p. Devienne
sądowi kasacyjnemu celem wytoczenia musliedztwa dyscypli-
narnego, ponieważ stanowisko swoje jako urzędnik skom-
promitował podobno przez układy skandalicznego cha-
rakteru.
Bruksela, 30 września. Doniesiona Timesowi
z Brukseli telegramem wiadomość o rzekomem odwoła-
niu północno-niemieckiego posła w Brukseli p. Balan,
jest zupełnie bezpodstawa.
Londyn, 30 września. Agent tutejszego „Lloyda”
donosi z Calais, że zakaz opuszczenia Francji, o jakim
już doniesiono, tyczy się tylko takich poddanych francu-
skich, którzy mają 20—35 lat.
Kragujewacz, 28 września. Rejencya zagałał dzia-
siał posiedzenia Skupczyny. Mowa o tronu konstytucyj-
postep Serbii pod każdym względem, pomyślny stan fi-
nansów krajowych, wzmożenie armii, uzbrojenie obrony
ludowej, której jest już wyćwiczonych 70,000 ludzi.
Następnie zapowiada mowa szereg projektów do praw,
pomiedzy niemi uregulowanie stosunków obcokrajowych
jako też przeprowadzenie systemu handlu wolnego. We
względnie serbsko-tureckiej sieci kolejowej zezwoliła
Turcja na punkt zetknięcia się kolei w Alexincy. Mowa
wysznuje krajowi pierwszej ustawodawczej skupczyny,
która od 500 lat znowu się zebrała.
Ostatnie telegramy.
Tours, 30 września. Dekret organizuje gwar-
dyą ruchomą i wciela do niej wszystkich ochotni-
ków, wszystkich mężczyzn od 21—40 lat. Orga-
nizacja poruczona prefektem. Wszyscy do służby
wojskowej obowiązani od lat 25 do 35 pozostają
w gwardyi ruchomej, dopóki ich minister wojny
nie zareklamuje; prefektem wolno osiadłym gwar-
dzistom narodowym odebrać broń i uzbroić nią
gwardyą ruchomą jako też broń rekwirować. Wolni
strzeży stoją pod dyspozycyą ministra wojny, re-
gulamin karny na walor i dla nich. — Consti-
tutionnel français donosi: wybory do konstytu-
tuantry naznaczone na dzień 16 października.
W Lugdunie porządek przywrócony.
Rzym, 30 września. Junta prowizoryczna
ustanowiła plebiscyt stanowczo na dzień 2 paź-
dziernika. Formuła głosowania brzmi, jak nastę-

puje: „Chcemy połączenia naszego z królestwem
włoskiem pod monarchiczo-konstytucyjnym rządem
króla Wiktora Emanuela i jego następców.” Pro-
klamacya oświadcza dalej: Pozostawmy rządowi
włoskiemu zadanie zabezpieczenia niezależności
i duchownej powagi Papieża. Deputacya rzymska
wręczy rezultat plebiscytu królowi.
Ferrières, 30 września, po południu o go-
dzinie 4½. Doniesione ze strony francuskiej wczor-
raj i onegdaj walki pod Paryżem są wymysłem;
ani jeden strzał nie padł. Natomiast uderzyli
Francuzi dziś na szanie szóstego korpusu, przyczem
w dzikim popłochu i po znacznych stratach opu-
ścili pole walki.
Ferrières, 30 września, z rana. Wedle
pewnych zupełnie wiadomości miały w dniu 24
i 25 bm. w Paryżu miejsce walki uliczne, za re-
zultat których uważać można odwołanie wyborów.
WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.
* Poznań, 1 października. Miasto nasze przedstawia
dziś niezwykły ruch; niezmiennie, uczęszczający do różnych tu-
tejszych zakładów, rozjeżdżają się na wakacje.
* Kalendarz. Jutro, w niedzielę dnia 2 października,
Św. Aniołów Stróżów; w kalendarzu słowiańskim Stanimira.
Wschód słońca o godzinie 6 minut 2, zachód o godzinie 5 mi-
nut 35.
Dnia 2 października 1413 roku sejm w Horodle potwierdza
zjednoczenie Litwy z Koroną. — 1515 śmierć Barbary, pierwszej
żony Zygmunta II. — 1587 przybycie Zygmunta III do Gdańska.
Pojutrze, w poniedziałek dnia 3 października, Kandyda
męczennika; w kalendarzu słowiańskim Siemiana. Wschód
słońca o godzinie 6 minut 3, zachód o godzinie 5 minut 33.
Dnia 3 października 1609 pobicie Szwedów pod Rewlem.
— 1654 Moskale wchodzą do Smoleńska. — 1671 Turcy podno-
szą wojnę. — 1705 Stanisław Leszczyński zaprzysięga pacta con-
venta.
* Napoleon III w Wilhelmshöhe. Times opowiada
w liście z Kassel sposob życia Napoleona w Wilhelmshöhe. Od-
wiedzają go mianowicie dawni jego przyjaciele angielscy, a mi-
ędzy tymi lady Cowley, żona długoletniego posła angielskiego
w Paryżu, który osobistą przyjaźnią był związany z cesarzem
i księżną Maryą Hamilton z domu książąt Badenkich, której
matka była przybraną córką Napoleona I. Cesarz Napoleon
przepędza większą część czasu na samotnych przechadzkach,
w których jeśli nie bierze z sobą swoich adiutantów i księcia
Murata, masztalera swego, ci zdają mają go na oku. Niekiedy
przejeżdża się, ale raz jeden tylko wyjechał na wieś okoliczną
czwórka, mając przed i po za sobą służbę swego dworu konno.
Zadna straż nie towarzyszy mu w tych przejażdżkach albo prze-
chadzkach. Z Berlina przysłano mu temi dniami piękna kartę
zaproszoną sześciu karami kofmi. W pałacu znajduje się kilka
pamiętników po królu westfalskim Hieronimie, ojcu księcia Napo-
leona.
* Przysmak ostrygow. Pisaliśmy dawniej o sekcje
gałganiarzy paryskich; dziś możemy zapoznać czytelników na-
szych z równie ciekawą i poniekąd pokrętną tamtą gałęzią prze-
mysłu, o jakiej dotąd niema nawet wyobrażenia nasze społeczeń-
stwo. W podziemiach targowych w Paryżu znajduje się szczegól-
niejszy rodzaj przemysłowców, których język urzędowy zwie han-
dlańskim mgiewa. Towar sprzedawany przez nich zwano da-
waniem „okruchami kuchennymi”; ale że wszystko pod maską obu-
dza większe zajęcie, więc ochronco te przysmaki nazwa „ar-
kiekinów.” Ten artykuł handlowy składa się z wszelkiego rodzaju
potraw a raczej ostrygów, które ci przemysłowcy zbierają ze
słów bogaczy, ministrów, posłów, traktowników i hoteli. Co
rana objeżdżają oni lub ich agenci z małym, znacznie zamknię-
tym i tylko dla przypuszczenia powietrza w dziurki opatrzonym
wózem wszystkie kuchnie, z którymi zawierają umowy. W wszyst-
kie resztki użt z dnia poprzedniego wrzucają bywając załudem
do wozu, i tak dostają się na targowicę do straganu. Tu prze-
bieżają do handlarz troskliwie te bezimienna masa, w której
rozmaite sody mieszanne są z pieczytem, jarzyna z legumini-
itp. Co tylko ma jak i taki pozór okazalszy, odkładają starannie
na bok, czyszczą, przyrządzają i ustawiają na talerzach. Rozu-
mie się, że ten proces czyszczenia i odświeżania odbywa się
w ukryciu, bo nigdzie nie dąby się z większą słusnością niż
tu zastosować zdanie, że nie trzeba zgładzać w palce kucharczowi.
Gdy przebieżanie zostało ukończone, gdy sprzeczne żywioły ile
możności już pogodzone i poważne z delikatnym troskliwie połą-
czono, ustawiają wszystko tak rzęcznie, że najlepsze kawałki
wpadają w oko i obok poważnej piramidy salaty zastrzążają ap-
etyt przechodniów. Wszystko sprzedaje się szybko i nie zdrzyt-
się jeszcze i idy, by handlarz gotowanego mięsiska nie wyrzucił
straganu swego do południa. Wielu nieszczytliwych, tudzież za-
trudnieni w przedsięwzięciach targowych rzemieślnicy przenoszą ten
szczególny rodzaj potraw nad pożywniejszą ale droższą strawę,
jakiej dostarczają domy gościnne i garkuchnie. Za dwa lub trzy
sous mogą zjadać te wszelkie przysmaki; i jakkolwiek może się
to dozwolnym wydawać, mają ci handlarze s-oich stałych sto-
lowników; co p.ypisują zgodnie sławnym kuchniom, z których po-
bierają swój towar. Bogaci, ale skąpi ludzie przychodzą tu po-
kryjono zaspokajając swój głód; łatwo ich poznać po ich twó-
wem i badawczym wzroku; drwią też z nich po cichu handla-
rze, ale ponieważ płacą, usługują im bardzo skrzętnie. Wszystko
tedy, cokolwiek wygląda nieco powabnie, znajduje konsument-
tów, a jeżeli po dozwolniamy dosięć cichego wyborze pozostają
jeszcze jakie trudne do zbycia resztki, idą takowe na uczty dla
pobyt zwykłych. Drogie, kudlate pińcze i tak ulubione dziś
charty mają tu swoich uprzywilejowanych liwerantów; codziennie
odbijają troskliwie ich panie podróż do tych straganów, by ko-
chane te zwierzęta mogły jeszcze pożywną a nie drogi obiad. Ko-
ści bywają starannie składane i sprzedawane fabrykantom bulionu.
„Rzemiosło to — powiadają — przynosi płon złoty”; i można
tęde mierzyc, gdyż znajduje się w Paryżu nie jeden taki han-
dlaż arkiekinów, który przed kilkunastu laty rozpoczął swój
zawód jako ubogi Lazzar zbieraniem okruszyn z pańskich sto-
łów, a dziś ma do dziesięciu tysięcy franków rocznego dochodu
i żyje wygodnie i bez obawy, by nie miał dostać się za to do
królestwa niebieskiego.
* Ucieczka dla nieszczęśliwych małżonków. Mówi-
liśmy tu już nie raz, i będzie mi cennie powtarzać, że nie ma
kraju szczęśliwszego nad Amerykę Północną. Wszystko t m ma
swoje prawa, których nikomu naruszyć nie wolno; a nawet nie-
szczęśliwi małżonkowie nie potrzebują, jak u nas, kołatać przez
długie lata do sądów kościelnych i świeckich, ażeby ożbyć się
wzłą, którego dłużej znieść nie zdołają. Bo proszę tylko poslu-
chać, jak wyborni mają śr dek na to.
Jak wiadomo, nie ma nie łatwiejszego w Ameryce Północ-
nej, jak dopytać się żony. Potrzeba tylko cokolwiek wzdźwignąć
zalecać się do jakiejś młocianki, ażeby natychmiast otrzymała po-
zew do sądu o dopełnienie obietnicy małżeństwa. Wtedy pozos-
tuje do wyboru, albo ożenić się, albo zapłacić grubo odstępne.
Większa część kandydatów małżeńskich wybiera w takim razie
mimo woli ożenienie się jako mniejsze zło. I szczerze, gdyż Pół-
nocna Ameryka, która w tym względzie tak gorliwie bierze w o-
bronę pięć piękna, postarala się także o to, ażeby zawiązany
małżonek mógł równie szybko pozbyć się niezdolności polowicy,
jak przyszedł do niej. Oto podług kodeksu Stanu Indyan nie
potrzeba do rozwiązania małżeństwa niczego więcej, jak tylko
oświadczenia jednego z małżonków. Ażeby więc otrząśnąć roz-
wód, potrzeba tylko zostać obywatelom Indyan; a nie znowu
łatwiejszego nad to, gdyż ceterastodniowy pobyt w granicach
tego Stanu wystarcza do uzyskania w nim prawa obywatelstwa.
Piękne Amerykani nieświadzą naturalnie z całej duszy prze-
wiegi zakat; i już niedługo Donna cofnęła skargę o przyrzeczenie
małżeństwa, gdy przeciwnik jej oświadczył: „Dobrze, ożenię się
z panią, ale jutro jadę do Indyan.” Jeden z dzienników ame-
rykańskich ilustruje niedawno tę ustawę o małżeństwie w In-
dyanie drzeworytem, przedstawiającym pociąg kolei żelaznej
w chwili, gdy wjeżdża do jednego z dworców tamtejszych i kon-
duktor krzyczy do wagonu: „Paowicie, 25 minut czasu do rozwo-
du!” — Mity bożel gdyby to podróż do Ameryki nie była tak
daleką i tak kosztowną, iluż to naszych małżonków nie ubiega-
łoby się o prawo obywatelstwa w Indyanie?

WIADOMOŚCI LITERACKIE.
— * Ziemiańska wyszedł z druku nr. 40 i zawiera:
Od redakcyi. — O działaniu i wpływie humoru na żywienie się
roślin. — O siewie zboża. (Dokończenie). — Wskazówki prak-
tyczne zastosowania sztucznych nawozów. Z. Rościszewski.
(Dokończenie). — O mleku siłm. — Pogadanka owczarska. Byza.
— O instynkcie zwierzęcym, podług Cuviera. — Rozmaitości: Mr-
wki jako środek do wytopienia wólków. — Zatrucie krów letami
ziemiaków. — Wpływ obumarcia łągów ziemniaczanych na wy-
datek sprętu. — Nowa prasa do wyciskania torfu Gewerta. —
Zużytkowanie drobnych węgli. — Środek przetrwały na cho-
robę młodych indyków w czasie, gdy dostają koralę. — O czar-
nych zębach u psów. — Uwiadomienie.
GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.
— * Młaka. Berlin, 30 września. Młaka pszenna nr. 0
5½—5, nr. 0 i 1 5—4½ tal., rżana nr. 0 3½—4½ tal., nr.
0 i 1 3½—4½ tal. pła. —
Poznań, 1 października. Młaka pszenna nr. 0 i 1 5½
—5½ tal., młaka rżana nr. 0 i 1 3½—4 tal. pła. za cent. bez
akcyzy.
PRZYBYLI DO POZNANIA.
dnia 1 października.
BAZAR. Kurnatowski z Pożarowa, Hulewicz z Młodziejewa,
Dziembowski z Roszkowa, Korytko z Galicji, Kozłowski z Ro-
kosa.
OEHMIGA HOTEL FRANCUSKI. Zakomicki z Machcina, Mo-
szeński z Jeziorok, Wilkoński z Poznania, Müller z Między-
choda.
HOTEL PARYSKI. Godziewski z Środy, Zakomski z Mogiła,
Ponikierski z Chraplewa.
MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Hr. Węsierski jun. i hr.
Węsierski z Zakrzewa.
HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Grochowska z Miłosławia,
Suchorowski z Tarnowa, pań Bogdańska z Wojciechowa, pań
Płuciska z Wągrowca.
HOTEL RZYMSKI. Wolniewicz z Czacza, Żółtowska z Uja-
zdu, hr. Buńska z Cmachowa, Maisner z Warszawy, Buhak
z Litwy.
HOTEL BERLINSKI. Świąciecki z Gorzowa, Dutach z Rab-
czyna.
Wiadomości giełdowe.
Giełda poznańska, 1 października.
Na giełdzie dzisiejszej nie zawierano żadnych interesów.
Giełda berlińska, 30 września.
Uspokojenie giełdy było dziś pomyślne; obrót jednak bar-
dzo mały.
Walory pruskie: Dobr. pożyczk. pstwa 4½% — pła.
Poż. pstwa z r. 1859 5½% 98½. Ząd. Obl. pstwa 4½% 79½
pła. Poż. pstwa prem. z r. 1855 5½% 119½ pła.
List. zastaw. Zachod.-prusk. 3½% 71½ pła. dto 4½%
77½ pła. dto 4½% 85½ pła. Pozn. nowe 4½% 82½ pła.
Listy rent. Pozn. 4½% 83½ pła. Prusk. 4½% 84½ pła.
Walory zagraniczne. Austr. metal. 5½% — pła. Poż.
narod. 5½% — pła. Losy z roku 1854 4½% 70. Ządano.
Losy kredyt. z r. 1858 87½ pła. Losy z r. 1860 5½% 74½
pła. Losy z r. 1864 4½% 61½ pła. Pożyc. w srebr. z r.
1864 5½% — pła. Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864 5½%
109½ pła. Rosyjsk.-polsk.-oblig. skarb. 4½% 67½ pła. Połaco.
Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. 5½% 91½ pła. dto cząstki po
500 złp. 4½% 99. Ząd. Polsk. listy zast. 5½% w rs. 4½% 68
pła. Listy likw. 55½ pła. Włoska pożycz. 5½% 53½ pła. Połaco.
Rumunsk. pożycz. 8½% 90. Ząd. Rumunskie oblig. kolej. 7½% 68
62½—3 pła. Turcka pożycz. 4½% — pła. Amer. pożycz. 6½%
95½—1½—¾ pła. Akcyje kolei żelaz. Kol. mnd. 183 pła.
Gal.-Kar. Ludwik 97½—¾—¾ pła. Połaco. Austrackie Francusk.
207—8 pła. Połaco. Warsz.-wied. 58 pła. Połaco. Banki itd.
Austrackie kredyt. mob. 135—9 pła. Połaco. Pozna. prow.
102 pła. Szlask. stow. bank. 4½% 112 pła. Certif. hip.
Hubnera 4½% — pła. Hansem. 4½% 91½ pła. Henkel
4½% — pła. Meining. 4½% — pła.
Kurs gotówki i pap. pien. Frdr. pruskie 113½ pła. Ldr.
111½ pła. suweren 6 pła. nap. 5. 12½ pła. poimper. 5.
16½ pła. doll. 1. 11½ pła. Złota w sztabach funt cenny 465
pła. Srebra funt cenny 29 26 pła. Zagraniczne banki. 99½
pła. Połaco. Austr.-banki. 81½ pła. Rosyjsk. banki. 75½ pła.
Dyskonto bankowe 5.
Pszenica: 2100 funt. w miejscu 70—78 tal. wedle jako-
ści ząd.; biało psra polska 74½—75 tal. z kolei pła.; 2000
funt. u. wrzes. —, wrzes.-paźd. 72—71, październ. 70½—69½,
list.-grud. 70—69, kw.-maj 70½—70 tal. pła. Zyto: 2000 funt.
w miejscu 48—53 tal. wedle jakości ząd.; polskie 46—48 tal.
z kolei i statku pła.; w wrzes. i wrzes.-paźd. 48½—46½,
paźd.-listop. 48—46½, list.-grud. 48½—47½, na wiosnę 49½
—48½ tal. pła. Jęczmień: 1750 funt. mały i wielki 38—46
tal. wedle jakości ząd.; Owies: 1200 funt. w miejscu 20—23½
tal. wedle jakości ząd.; południ. polski 20—22, szlaski 25—¾,
pomorski 26—27 tal. z kolei pła.; w wrzes. i wrzes.-paźd.
i październ. 26—25½ tal. Groch: 2250 funt. do gotow. 56—68
tal. na paszę 38—52 tal. Rzep: 1800 funt. 100—104 tal. Rze-
piki: 98—102 tal. Oliej rzepiowy: 100 funt. w miejscu 14½
tal. ząd.; w wrzes. 14½; wrzes.-paźd. 13½, październ. 13½—
—¾, tal. pl. Oliej lniały: w miejscu 11½ tal. Oliej skalny:
w miejscu 7½ tal.; w wrzes. i wrzes.-paźd. 7½ tal. Okowita:
8000K Trał. w miejscu bez beczki 15½—¾, tal. pl.; w wrzes.
15½—¾, październ. 16 tal. 21—23 sgr. pła., październ.-listop. 16 tal.
14—16 sgr., listop.-grud. 16 tal. 10—12 sgr., kw.-maj: 16 tal. 23
—27 sgr. pła.
Giełda wrocławska, 30 września.
Zyto: 2000 funt. niżej; w wrzes. 45 tal. ząd., wrzes.-
paźd. i październ. 44½—45, listop.-grud. 46½—46, grud.-stycz.
46½, kwiec.-maj 47½—¾, tal. pła. Pszenica: w wrzes. 72
tal. ząd. Jęczmień: w wrzes. 44 tal. ząd. Owies: w wrzes. 42
tal. ząd., kwiec.-maj 43½ tal. pła. Rzep: w wrzes. 120 tal.
pła. Oliej rzepiowy: ceny mało zmienione; w miejscu 13½
tal. ząd., w wrzes. 13½, ząd., w zes.-paźd. 13½—¾, pła.,
paźd.-listop. i listop.-grud. 13½ tal. ząd. Okowita: słabiej;
w miejscu 14 tal. pła., 15½, ząd., w wrzes. 15½, wrzes.-paźd.
15½—¾, październ. 14½, listop. i listop.-grud. 14½, ¾, ¾ pła.,
grud.-stycz. 14½ tal. pła.
Na targu: piękna średnia poślednia
sgr. sgr. sgr.
Pszenica biała 90 93 86 74—80
Złota 86—87 82 74—80
Zyto 62 63 61 56—58
Jęczmień 48—50 46 43—45
Owies 30—32 29 27—28
Groch 64—68 60 54—58
Rzep 263—253—228
Rzepik zimowy 245—235—223
Rzepik latowy 218—208—190
Siemie lniae 185—175—160
Cena regulacyjna na miesiąc wrzesień: Zyto 45½, psze-
nica 72, jęczmień 44, owies 42, rzep 112, oliej rzepiowy
13½, okowita 15½ tal.
Giełda szczecińska, 30 września.
Pszenica: słabo; w wrzes. —, wrzes.-paźd. 73½, październ.
listop. 73 tal. Zyto: słabo; w wrzes. —, wrzes.-paźd. i październ.
listop. 45½ tal. Groch: w wrzes. — tal. Oliej rzepiowy:
trzyma się; w miejscu 13½, w wrzes. 13½, wrzes.-paźd. 13½,
paźd.-listop. 16½ tal. Oliej skalny: w miejscu i na list. — tal.
(Nadesłano.)
Berlin, 5 września 1870. Pomiedzy innymi wysoki mi do-
stojnikami, którzy u król. radcy komisyjnego p. Jana Hoffa
w Berlinie robili zakupy, znajdował się także Jego Ekscelencya
były minister p. von der Heydt i jego synowa. Oświadczył

